

FARMERSI TIMES

W TYM NUMERZE:

**SZTUKA WOJNY, CZYLI
JAK SOBIE RADZIĆ Z
SĄSIADAMI** 2

SUPERFARMER 3

**KRONIKA
PROWINCJONALNA** 5

**INDIAŃSKIE SKARBY
AMERYKI** 6

KĄCIK GARIELA 10

DWUKROTNI ZDOBYWCY PUCHARU

- oshibby
- alfons
- bzik

STAN NA 29.02.2008

MILIONERZY Z FARMERSI TOWN

1. bzik: \$43,5 mln
2. mande: \$32 mln
3. gralu: \$31 mln

STAN NA 29.02.2008

SIŁA DRUŻYN

1. Drużyna Epikura: 166
2. Gildia Grabieżców: 139
3. ZPG: 136
4. Klub Farmera: 127
5. The Tribe: 78
6. Wyjęci spod prawa: 64
7. AKF: 60

STAN NA 29.02.2008

WSTĘPNIAK

No i jak tu nie być optymistą? Wiosna idzie, dni coraz dłuższe, a ciepło robi się nie tylko za oknem, ale też np. na serwerze Farmersów. Łączy się grzeją, elektrony śmigają z zawrotną prędkością, przekazując bity informacji, a baza danych nieustannie sprawdza, kto ile kupił, ile stracił, czy wygrał, czy też zbankrutował...

Trzeba być optymistą, bo po wielomiesięcznych ustaleniach w końcu ruszyła prawdziwa promocja Farmersów, czyli najfajniejszej gry internetowej – dodam nieskromnie :) Dzięki Interii mamy stały napływ świeżej krwi, przybywają setki nowicjuszy, by uczyć się u nas trudnego fachu farmera-biznesmena.

No i jak nie być optymistą, gdy coraz większa liczba graczy pragnie nam pomóc, chociażby w tworzeniu Farmersi Times, czego niniejsze wydanie jest świetnym dowodem.

Jestem optymistą, mimo codziennych kilkunastu godzin przed ekranem, za co ciągle szeryfowa mnie strofuje... ;)

I Wam też życzę optymizmu – na codzien i bez powodu. Bo optymizm pomaga lepiej żyć, zarówno samemu jak i innym.

(SZERYF)



FARMERSKIE ŻYCIE LUKE'A

Pewnego dnia na Dzikim Zachodzie,
Tuż przed południem, na deszczowym chłodzie,
Stał sobie farmer imieniem Luke,
Stał już dość długo i tak w deszczu mókł.
Deszcz jednakowoż to dla farmy cud,
Będzie w tym roku pszenicy w bród!

Deszcz w przeciwieństwie do trwającej suszy
Plonów nie poniszczy, ich rozwój 'poruszy'.

Myśli Luke głośno: „Z deszczu pożytek,
Gdy plon obfity, można sprzedać wszytek.

Na rynek wozem zawiozę zboże,
Zarobię krocie – kto wie, a może?

A gdy z eksportu zysk będzie marny,
Sprzedam ja zboże na rynku lokalnym.”

Patrzy też Luke na swoje pastwisko,
Tam krów gromada – kłania im się nisko.

Bo krowy Luke'a dojne ponad miarę,
Jeszcze wczoraj kupił tych „złotek” sztuk parę.

Jego owce również liczne stadko tworzą,
Dają wełnę, mleko, cudownie się mnożą!

Luke w tym roku myśli o zakupie młyna,
Mógłby go przepisać po śmierci na syna.

Z młyna, myśli, także dorobek niegłupi,
Za pieniądze z młyna może saloon kupi?
A swą córkę Marię wyda za bankiera,
Tylko wcześniej posag córeczce uzbiera.
Bankier przecież darmo córki nie poślubi,
Pewnie chciałby spichlerz, bo handlować lubi.
Luke spojrzął na dom swój – posiadłość to wielka,
Często tu przychodzi z miasta wiara wszelka.
Lubią z Luke'iem whisky napić się troszeczkę,
Czasem piją piwko, czasem też wódeczkę.
Żona Luke'a, Berta, lubi te spotkania,
Bo ileż tu śmiechu, a ileż gadania!
Ploteczki z miasteczka przynoszą sąsiadki,
Kto kowbojów najał, kto bankrut, kto żeni swe dziatki.
Na spotkaniach farmer farmerowi radzi,
Co kupić, co sprzedać, jakie zboże sadzić.
Luke szczęściarz, bo farma jego kwitnie,
Dopóki szarańcza wszystkiego nie 'wytynie'
I tak oto słodko płynie życie Luke'a.
W tej oto historii inspiracji szukaj.
Hoduj krowy, owce, o zboże dbaj wiosną
A zyski twe szybko ogromnie urosną...

(SZERYFOWA)

SZTUKA WOJNY, CZYLI JAK SOBIE RADZIĆ Z SĄSIADAMI

Wszyscy wiemy jak to jest na Dzikim Zachodzie. Sąsiad – Twój Wróg! Nie daj się nabrać na szarlotkę i pogaduchy przy whisky. Sąsiad zawsze będzie czyhał, by zagarnąć twoją ziemię, zdemastować ci uprawy, ukraść ulubioną owcę czy nabazgrać coś sprayem na stodołę! Taka już jego natura. Ale nie jesteś sam! Jestem tu po to by Ci pomóc i podpowiedzieć jak sobie z podobnymi codziennymi problemami radzić. Odwagi!

Co prawda najważniejszą bronią w arsenale każdego farmera pozostaje krowa, jednak ze względu na silną więź sympatii, pozwolę sobie rozpocząć ten użyteczny poradnik od kilku słów na temat owcy.

Owca – pożytecznych uwag kilka

1. Wartość bojowa owcy

Jeśli krowa jest winchesterem Zachodu, owcę możemy porównać do colta. Jest krótsza. Poza tym, że jest krótsza, posiada oczywiście kilka innych funkcjonalnych cech. Sam rozmiar owcy pozwala użyć jej do frontального ataku wręcz na przeciwnika, do czego niestety nie można użyć krowy, której obsługa jest znacznie bardziej skomplikowana. Atakując w ten sposób należy jednak pamiętać, że skuteczność zależy od miękkości owcy: im bardziej miękka, tym mniejsze szkody poczynimy atakowanemu. Najskuteczniej uderzać oczywiście owcą łąsą, na to jednak z wielu względów rzadko możemy sobie pozwolić. Aby jednak nie zaskoczyły nas opłakane skutki takiego ataku, warto zczasu zmierzyć miękkość własnego stada. Nie jest to skomplikowana operacja. Należy wybrać możliwie przeciętnego osobnika, ustawić go w odległości 10 kroków, a następnie cisnąć w



niego kamieniem nie większym od pięści. Jeśli kamień odbił się na więcej niż 2 kroki mamy do czynienia z owcą ofensywną, jeśli na mniej – jest to typ wyłącznie do użytku defensywnego. Typ defensywny wykazuje skuteczność przy odpieraniu większości popularnych technik ataku, wyjątkiem są widły.

2. Zróżnicowanie owiec

Oprócz podziału na ofensywne i defensywne owce dzielimy również na czarne i białe. Ze względów taktycznych należy unikać posiadania owiec czarnych w stadzie. Owca czarna zazwyczaj trzyma się

na uboczu, jest smutna, posiada pesymistyczne usposobienie, głosi pacyfistyczne teorie, a w dodatku jest obiektem szyderstw i uszczypliwych uwag ze strony reszty stada. Może to powodować znaczny spadek morale, a więc i wartości bojowej zespołu.

3. Mobilność owcy

Należy zwrócić uwagę, że owca posiada krótkie nóżki i robi mniejsze krocзки niż parzystokopytne rozmiarów konia, czyli np. krowa, a choć krocзки robi znacznie szybciej, to i tak prędkość jej przemieszczania pozostaje niska. Wzrost tempa możemy osiągnąć przez transportowanie owiec mniej obciążonych czyli wystrzyżonych, powoduje to jednak pewne komplikacje. Łysa owca marznie w nocy, a więc jest marudna i często ignoruje poranną pobudkę oraz sygnały do wymarszu. Ponadto sprzedawana owca łąsa wygląda głupio i żałośnie, co oczywiście powoduje spadek popytu, a więc ... bleble. Ale to już ekonomia, a ekonomia jest dla mięczaków.

(IOWA JONES)



SUPERFARMER

W styczniu obchodzono 50 lecie opatentowania klocków Lego. Z tej okazji większość światowych serwisów nie ustawała w opisie fenomenu duńskiego wynalazku. Redaktorzy gazet, dziennikarze telewizyjni i internetowi felietoniści kładli nacisk na wszystkie możliwe aspekty świata Lego. Opisywali znany fakt: klocki Lego istnieją w kulturze masowej nieprzerwanie przez całe ostatnie pół wieku. Strona główna i forum **Farmersów** przez chwilę także żyły „dnem Lego”. W jednym z wielu artykułów o tych słynnych klockach przeczytałem, że „Lego to jedna z ostatnich zabawek, którą dzieci mogą wziąć do ręki”. Wymowa tekstu była jednoznaczna: niebawem wszystkie zabawy, które będziemy w stanie sobie wyobrazić, istnieć będą jedynie na ekranach naszych monitorów, telewizorów, telefonów i PDA. Chciałbym tutaj (na łamach wirtualnej gazety, na wirtualnym Dzikim Zachodzie, w obrębie gry, która istnieje tylko w komputerze) położyć kłam tej tezie. Niniejszym tekstem otwieram cykl recenzji gier planszowych – zabawek dla dzieci i dorosłych. Rozrywki, którą możemy dotykać. Postaram się dobierać takie gry, które mają związek z naszymi farmami, a nas – mieszkańców świata Farmersów – mogą czegoś przy tym nauczyć.

SUPER FARMER – wyhoduj sobie stado!

Jesteś gospodarzem na farmie. Masz króliki i owce. Zabiegasz o świnię, krowy, a nawet konia. Chcesz zostać **SUPER FARMEREM!** W realizacji tego przedsięwzięcia pomagają Tobie psy: zwinny i głośny mały piesek, a także spokojny i groźny duży pies. Plan jest prosty: zdobyć wszystkie gatunki zwierząt. Musisz mieć jednak dużo szczęścia, gdyż to ślepy los decyduje o powodzeniu bądź porażce w kolejnych turach. Dwie kostki wskazują na rozmnożone zwierzęta, albo... atak nieprzyjaciela. Głodny króliczego mięsa lis albo pożerający wszystko wilk mogą spustoszyć nawet najlepszą farmę.

Nie tylko jednak szczęśliwy rzut kostką pozwoli zwykłemu



gospodarzowi zdobyć zaszczytny tytuł Super Farmiera. Gra wymaga podejmowania trafnych decyzji! Możliwa jest wymiana zwierząt: tych „tańszych”, które najszybciej się mnożą, na „droższe” – takie, o które trudno na rynku. Zwierzęta hodowlane możemy też zamieniać na psy, które strzegą farmy przed lisem i wilkiem. Właściwa zamiana zwierząt, w połączeniu z odrobiną szczęścia, jest kluczem do sukcesu w rozgrywce.

Super Farmer to prosta, ale bardzo wciągająca i ciekawa rozrywka. Wbrew pozorom ma bardzo długą tradycję. Oryginalna wersja zabawy opublikowana została w 1943 roku w okupowanej Warszawie. Gra nosiła wtedy tytuł „Hodowla zwierzątek”, stworzył ją Karol Borsuk – matematyk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Super Farmer – jako kontynuacja oryginalnego pomysłu – wydany został w roku 1997 przez oficynę Granna. To samo wydawnictwo opublikowało w 2002 roku mniejszą – kieszonkową wersję gry, a w 2007 dużo bardziej eleganckie wydanie jubileuszowe.

Producent oznakował Super Farmiera jako grę dla 2 do 6 osób w wieku powyżej 7 lat. Z pewnością zarówno młodzi, jak i starsi hodowcy będą się świetnie bawić usiłując rozmnożyć stado zwierząt. Jedna rozgrywka zajmuje 30-40 minut. Gra jest dość dynamiczna. Może trochę długo trwać zdobycie pierwszej sztuki z hodowanych zwierząt. W Super Farmerze bowiem, dokładnie jak na prawdziwej farmie, musisz mieć parę zwierząt tego samego gatunku, aby urodził się młody królik, mała owca czy świnią. Potem już idzie sprawniej: obserwując rozwój stada u dobrego farmera, „na własne oczy” widzimy potęgę dużych majątków i fenomen ich rozwoju.

W Super Farmera grywam korzystając z kieszonkowej wersji tej rodzinnej gry. Elegancka grafika sprzyja rozrywce i rodzinnej integracji. Zwierzęta symbolizowane są przez kolorowe żetony z sympatycznymi rysunkami. Dwunastościenne kostki są jednak trochę zbyt małe, aby grafiki na nich były jednoznacznie czytelne. Kostki w wydaniu oryginalnym i jubileuszowym są pod tym względem lepsze.

Autorem ilustracji do Super Farmera z 1997 roku jest Sławomir Jezierski. Kieszonkowe wydanie zdobią rysunki Elżbiety Śmietanki-Combik, a wydanie jubileuszowe ozdobiono grafikami Piotra Sochy. Dodatkowo w wydaniu z 2007 roku żetony z psami zamienione zostały na plastikowe figurki małego i dużego psa.

Super Farmera kupić można w większości hipermarketów, w dobrych sklepach z gramami i zabawkami oraz w sklepach internetowych. Cena wydania podstawowego to ok. 40 złotych. Wszystkie mutacje Super Farmera wydane są bardzo starannie. Jakość pudełka i zawartości jest znakomita, a instrukcja dołączona do gry w prosty i wyczerpujący sposób pozwala zaznajomić się z jej charakterem, ideą i zasadami.

Za miesiąc przedstawię sylwetkę profesora Karola Borsuka i losy jego „Hodowli zwierzątek”. Tymczasem zachęcam wszystkich farmerów z Dzikiego Zachodu do oderwania się od monitora i spotkania z „żywą” grą. Rodzinny Super Farmer nadaje się na takie spotkanie idealnie.

Strona internetowa gry Super Farmer: www.superfarmer.pl

Strona internetowa wydawcy: www.granna.pl

(RKPIOR)



ZAGADKA

Do wygrania są 3 zestawy jubileuszowe gry SUPER FARMER!

Pierwsze 3 osoby, które prześlą prawidłową odpowiedź na adres szeryf@farmersi.pl, otrzymają tą wspaniałą nagrodę.



Pięciu Farmerów zamieszkuje pięć Farm w pięciu różnych kolorach. Wszyscy palą papierosy pięciu różnych marek i piją pięć różnych napojów. Mają pistolety pięciu różnych rodzajów.

- John Black mieszka na czerwonej farmie
 - Poly pija herbatę
 - Szeryf zamieszkuje pierwszą farmę
 - Palacz Rothmansów mieszka obok posiadacza rewolwera
 - Mieszkaniec żółtego domu pali Dunhill
 - Arpa pali Marlboro
 - Mieszkaniec środkowej farmy pija mleko
 - Palacz Rothmansów ma sąsiada który pija wodę
 - Palacz Pall Malli ma wiatrówkę
 - Ilm jest posiadaczem pistoletu skałkowego
 - Szeryf mieszka obok niebieskiej farmy
 - Posiadacz Mauser 'a C96 mieszka obok żółtej farmy
 - Palacz Philip Morris pija piwo
 - Zielona Farma znajduje się po lewej stronie białej farmy
 - W zielonej farmie pija się kawę
- Kto posiada Glock 'a 19?**

Do saloonu przychodzi facet i stając przy barze wyjmując z kieszeni małego ludzika. Stawia go na barze i zamawia dla siebie setkę, a dla ludzika naparstek. Piją sobie, rozmawiają a barmana męczy ciekawość. W końcu po którejś kolejce nie wytrzyma i pyta co to za dziwo.

- Mój kolega Stefan. Byliśmy na wyprawie u dzikich Indian, a ten dureń powiedział do szamana:

- Ty! Kuglarz, pokaż jakąś sztuczkę.

KRONIKA PROWINCJONALNA I (28.02.2008)

Postanowiłem zostać stałym współpracownikiem FT i stworzyć własną rubrykę – mam nadzieję, że ciekawie będzie wam się ją czytać.

Wszedłem sobie pewnego pięknego dnia by zrobić przeliczenia, nie zdążyłem nawet spojrzeć na aktualności i spotkała mnie (i nie tylko mnie) przykra niespodzianka:

kukurydza w spichlerzu (pełny)	3000	(bez zmian)
kukurydza w spichlerzu II (pełny)	8000	(+2.023)
kukurydza w spichlerzu III	3094	(+3.094)
kukurydza zjedzona przez myszy	772	(+300)

Ach... plaga myszy – 5% zbiorów co roku. Na Dzikim Zachodzie to jakaś zorganizowana grupa - atakuje wszędzie o tej samej porze, zabierając zawsze 5%. Żeby się do nich dostać trzeba dobrze matematykę znać – „...Jeśli zjemy za mało lub za dużo zostajemy wyrzuceni. Na nasze miejsce jest wielu innych chętnych...” – fragment rozmowy z jedną z myszy złapanych w Orlando.

Spotkała mnie też inna niespodzianka – wprowadzenie bonusów drużynowych i przycisku dla leniwych czyli po prostu **max**.

Jako szef AKF-u ucieszyłem się z tych bonusów, w szczególności z tego, że można sobie wybrać jaki chce, niestety tu znowu spotkała mnie przykra niespodzianka:

■ siła drużyny: 57,08

Wszak taka ona niska, bo do Akademii należy 62 zawodników – i liczebność stale się powiększa.

W tym miesiącu wprowadzone zostało ciekawe miasto, choć sceptycznie do niego podchodzę – Farmersi Town. Pieniądze przelewają się tam w milionach, działki w tysiącach, zboże w tonach itd. Ale nie jest tam łatwo. Gdy przyszły ciężkie czasy to potrafili zabierać po 100 działek, aż to dziady! Grałem na zboże w spichlerzu i byłem pewny, że wielki pogromca i pan Farmersi Town czyli John Black nie wygra. Po prostu albo nie lubi trzymać zboża w spichlerzu albo brzydzi się myszek... Z 43 działkami wygrałem tą grę i miałem „tylko” 48000 worków. Black miał 203 działki.

Chciałbym teraz omówić **●** czyli kropka, która informuje, kto już przeliczył. Bardzo dobry pomysł. Chcę jednak opisać swojego rodzaju

„rasizm” z którym spotkać będzie się można wkrótce o czym pisano już na forum. Gracze, którzy nie mają czasu wcześniej przeliczyć są nękami i natarczywie „proszeni” przez innych by przeliczyli. I z tego miejsca apeluję – dajcie spokój tym którzy: Nie mają czasu, muszą się trochę dłużej zastanowić lub nawet po prostu nie chcą. ONI WSZYSCY mają 24h/12h/10min/5min na przeliczenie. No oczywiście nie mam tu na myśli El Paso, które zostało przyjęte jako szybkie, błyskawiczne, expressowe. **Ilm** ★★☆☆

W dzisiejszym numerze to już koniec. Mam nadzieję, że Kronika ukazywać się będzie co 2 tygodnie. Raz razem z Farmersi Times, a raz niezależnie.

Pozdrawiam

P.S. Proszę chętne osoby do współpracy – szczegóły na gg-9797473

ZDJĘCIE MIESIĄCA



INDIAŃSKIE SKARBY AMERYKI

Odkrycie Ameryki było przywitane przez piętnastowieczną Europę jako jedna z największych rewolucji wszechczasów i stało się źródłem epopei, w której zuchwali odkrywcy, ale także rozbójnicy, korsarze i inni bandyci stali się niezwykłymi bohaterami. Złoto Peru, Brazylii, Kolumbii i Meksyku znacznie wzbogaciło Hiszpanię, a w konsekwencji Francję, Anglię i Holandię.

Już podczas pierwszej wyprawy Kolumba, na wyspie nazywanej przez krajowców Guanahani, a przez Hiszpanów zwanej San Salvador, czyli Święty Zbawiciel, spotkali Indianie – chociaż prawie całkowicie nadszy i mieszkający w szałasach – w nosach i uszach posiadali kawałki żółtego metalu. Zapytywani na migi krajowcy, skąd pochodzi metal używany do ozdób, wskazywali na południe.

Z pomocą Pana Naszego Najwyższego odnajdziemy tę krainę złota! – zapisał w książce pokładowej Krzysztof Kolumb.

Po kolei penetrowano więc wyspy Santa Maria Concepcion (Rum-Key), Fernandyne (Long Island) i Izabelę (Crooked Island). Kolumbowi i jego towarzyszom wydawało się, że zbliżają się do wymarzonej bogatej krainy złota i korzeni. Indianie pytani jednak o złoto znów pokazywali na południe i południowy zachód. W końcu – nie osiągnąwszy zamierzonych rezultatów – wylądowano na wyspie nazwanej Juana. Przyjęła się jednak inna nazwa – Kuba, wywodząca się od indiańskiego słowa *Cubagua*, co oznacza „Kopalnię Złota”.

Złoto bowiem istotnie znaleziono później na Kubie, choć w niewielkich ilościach.

Dopiero jednak na olbrzymiej wyspie tak podobnej do ojczyzny Hiszpanów, że nazwano ją Hispaniolą (dziś – Haiti), znaleziono wreszcie złoto.

Nasz Pan Bóg w miłosierdziu swoim kieruje moją drogę tam, gdzie odkryję kopalnię złota – zapisał w dzienniku Kolumb.

Dwadzieścia lat później zaczęto zdobywać złoto w ilościach znacznie większych. W kronice konkwisty, zredagowanej w języku náhuatl około 1528 roku przez anonimowych autorów z Tlatelolco, opisano wydanie przez Cortesa rozkazu oddania całego złota zgromadzonego w stolicy azteckiej Tenochtitlan:

Tymczasem u wszystkich szukają złota, przepytują ludzi, pytają ich, czy nie ukryli choć odrobiny złota, czy nie schowali go w tarczach lub godłach wojennych, czy nie mają wisiorów do warg lub kolców do nosa, lub amuletów, które się nosi na szyi, wszystko, cokolwiek by to było,

natychmiast ma zostać zebrane.

Aby zdobyć więcej złota Cortes kazał wziąć Cuauhtémoca, ostatniego wolnego władcę azteckiego, na tortury. Władca wytrzymał jednak po bohatersku męczarnie przypiekania nóg i złota nie wydał.

Po kapitulacji 13 sierpnia 1521 roku ludność aztecka masowo uciekała z Tlatelolco. Opisuje to Aztek Anonim w swojej kronice:

A ci szli przez cały dzień równo, popędzając się wzajemnie podczas marszu. A wszędzie po drogach Hiszpanie rzucali się na ludzi. Szukali złota. Za nic mieli szmaragdy, ozdobne pióra i turkusy. Były one wszędzie pochowane, na łonie kobiet, w ich chustach na biodrach, a my, mężczyźni, ukrywaliśmy to wszystko w naszych przepaskach biodrowych i w ustach.

Podbiwszy Azteków, Cortés w pierwszym ładunku do Hiszpanii wysłał skarb, w którym znalazły się dwa złote naszyjniki wysadzane jeden 185, drugi 172

szmaragdami oraz 10 perłami. Złoto zdobyte i ukradzione Indianom nie było przeznaczone do zasilania hiszpańskiego skarbcza królewskiego, przynajmniej w większości przypadków. Należało do prywatnych przedsiębiorstw, które organizowały ekspedycje do „Indii Zachodnich”. Armatorzy byli zobowiązani natomiast do przekazywania na rzecz korony *quinta* przeznaczonego dla króla i jeszcze procentów dla arystokracji i duchowieństwa, w mniejszym lub większym stopniu uczestniczących także w przedsięwzięciu.

Hiszpańskie okręty udające się do Indii Zachodnich odpływały głównie z trzech portów: przede wszystkim z Sewilii (przed zapiaszczaniem się ujścia Gwadalkiwiru), Kadyksu i San Lucar.

Przeplwały Atlantyk w ciągu jakichś trzydziestu dni i penetrowały – w poszukiwaniu złota, srebra, szlachetnych kamieni, przypraw, cennego drewna, tkanin – wszystkie wyspy i kontynenty, rozciągające się między 30 równoleżnikiem szerokości geograficznej północnej a 30 równoleżnikiem szerokości geograficznej południowej. Następnie, płynąc wzdłuż wybrzeży indii Zachodnich,



Hernando Cortes

galeony grupowały się w Vera Cruz w Meksyku lub Hawanie, by wspólnie przemierzyć wielki ocean.

Towary z imperium Inków (Chile, Peru, Boliwia, Kolumbia), obmywanego przez „morze południowe” (Ocean Spokojny), ładowane były na statki płynące wzdłuż brzegów aż do przesmyku Darien (Panama) i przeładowywane na wybrzeżu Morza Antylskiego o grzbietów mułów.

Oto typowy przykład ładunku jednego galeonu: złoto rodzime, ruda złota, złoto w bloku (stop surowy) lub w sztabach, monety złote wybite na miejscu, srebro, koszenila (karminowy barwnik otrzymywany z drobnych pluskwiaków, pochodzących z Meksyku), indygo (ciemnobłękitny barwnik, mało trwały, wyrabiany z liści indygowca farbiarskiego), drewno kampszowe, mahoniowe, bawełna, tytoń, skóry, peruwiański balsam, kasja (inaczej strączyniec (Cassia), drzewo, krzew lub roślina zielna z rodziny motylkowatych, z której liści i strąków wytwarza się środek przeczyszczający zwany senesem), kakao, cukier, wanilia, perły, szmaragdy, ametysty.

Ładunki, a szczególnie złoto, nie zawsze docierały do portu przeznaczenia. Sztormy i piraci zbierali ciężki haracz. Można przyjąć, że na początku XV wieku trzydzieści, czterdzieści procent galeonów ginęło w morskich katastrofach lub plądrowali je bądź zatapiali piraci.

W XVI wieku bilans zysków i strat ekspedycji do Nowego Świata w przypadku metali szlachetnych wyglądał następująco:

przywieziono do Hiszpanii: 700 ton złota, 23 tys. ton srebra

zatonęło w czasie sztormów: 200 ton złota, 7 tys. ton srebra

zrabowane przez piratów: 100 ton złota, 3 000 ton srebra

Do tych mało precyzyjnych liczb trzeba dodać jakąś nieokreśloną, ale znaczną ilość szlachetnych kamieni, biżuterii i przedmiotów o wielkiej wartości. Od XVI wieku Atlantyk przemierzały więc galeony z najbajeczniejszą fortuną, o jakiej ludzie mogli śnić.

Według hipotezy historyka Bertranda de Jouvenela inkaskie złoto przywiezione do Europy z Peru odpowiadało 1 232 445 500 piastrom, czyli kwocie około 1 trylionu 500 miliardów dzisiejszych franków w złocie.

Ze złotem inkaskim wiąże się sławetna historia okupu: Atahualpa, pojmany 16 listopada 1532 roku w Cajamarca przez Pizarra, zaferował za swe uwolnienie złoto

wypełniające miejsce odosobnienia do wysokości 9 stóp od ziemi i na dodatek srebro w ilości podwójnej objętości przyległej sali.

Cela Atahualpy miała następujące wymiary:

► zdaniem Xeresa, sekretarza Pizarra, mierzyła 17 stóp na 22, a więc 5,5 metra na 7 metrów;

► zdaniem Franciszka Pizarra: 35 stóp długości na 17-18 szerokości.

Przyjmując uzgodnioną wysokość 9 stóp, objętość złotego okupu miała mierzyć około 105 metrów sześciennych. Uwzględniając puste miejsca, wynikające ze składowania złotych przedmiotów, określone na co najmniej cztery piąte całej objętości, otrzymalibyśmy ilość odpowiadającą 20 m³ złota, a więc 400 000 kilogramów złota! Udało się jednak zebrać zaledwie około 5 000 kilogramów, którymi Hiszpanie podzieli się w Cajamarca 18 czerwca 1533 roku, po stopieniu całości.

Stop, zważony i opisany, składał się z:

► 1 326 539 złotych pesos (około 4500 kilogramów),

► 51 610 marek (jednostka wagi drogocennych metali, moneta równa 8 uncjom (1 uncja = ok. 30 gram)) srebra (około 12 900 kilogramów), którymi podzielił się Pizarro, jego sześćdziesięciu dwóch jeźdźców i stu dwóch żołnierzy pieszych, dla Almagra i jego niewielkiego oddziału pozostawiając jakieś okruchy.

Mówiono, że Franciszek Pizarro otrzymał 57 220 monet i 1 175 funtów srebra. Każdy z jeźdźców – 8880 monet i 180 funtów srebra, a każdy piechur – 4400 monet i 90 funtów srebra. Co najmniej sześćdziesiąt kilogramów na tych najmniej obciążonych!

Kiedy Atahualpa został zamordowany przez Hiszpanów, okup przestał napływać i twierdzi się, że konwoje ze złotem, będące w drodze, zostały zatrzymane i schowane w górach. Pedro Pizarro tak opisuje w swej

kronice inkaski skarb:

Opiszę teraz, co zastaliśmy po przybyciu do Cuzco (...) Ze zdumieniem oglądaliśmy wazy wykonane z drewna, złota i srebra, chociaż najpiękniejsze zostały przez Indian ukryte.

Wśród innych rzeczy odkryliśmy wizerunek wykonany ze złota, a Indianie wyjaśnili nam, że jest to wizerunek twórcy dynastii Inków.

Znaleźliśmy także złote kraby, wazy z motywami ptaków,



Francisco Pizarro

węży, pajaków, jaszczurek i innego robactwa. Wszystkie te cenne rzeczy odkryte zostały w grotcie w pobliżu Cuzco.

Pewien Indianin powiedział nam, że w jaskini niedaleko Villaconga znajdują się ukryte wielkie ilości płytek ze złota, które kazał wykonać Huascar, by nimi udekorować swój pałac.

Jednak w kilka dni po przekazaniu nam tej rewelacji nasz informator zniknął bez śladu. Wszystkie skarby są ukryte w sposób uniemożliwiający ich odkrycie.

Orejones kazali je służbie dostarczyć w pobliże wybranej skrytki. Tam inni Indianie zastąpili tragarzy. Zakopali wszystkie przedmioty, a następnie na rozkaz swych panów albo się powiesili, albo rzucili w przepaść bez najmniejszego protestu.

W kraju znajduje się niezliczona ilość skarbów, ale tylko cud pozwoliłby nam je znaleźć...

Z tej kroniki Pedra Pizarro można wyciągnąć jeden niezwykle ważny wniosek: skarby zostały ukryte w taki sposób, by wiadomość o kryjówce posiadało jedynie niewielkie grono wtajemniczonych, prawdopodobnie kapłanów. Ludzie ci zostali bez wątpienia zlikwidowani albo popełnili samobójstwo, tak że nie mieli nigdy okazji ani pretekstu do rozgłaszania sekretu. Tym bardziej, że ich religia została nieodwracalnie zastąpiona przez chrześcijaństwo.

Galeony „Plata Flota” wywoziły z Peru do Europy w przeważającej większości rudę metali. Często ruda ta była przerabiana na miejscu, a mennice Ciudad de los Reyes (Lima) i w Meksyku wybijały monety. Istnieje więc wielkie prawdopodobieństwo, że skarb wciąż znajduje się w kryjówkach. Pochodził głównie z królewskiego pałacu i świątyni, szczególnie ze świątyni Boga-Słońca w Cuzco i nad jeziorem Titicaca. Jezioro znajduje się na wysokości 3919 m n.p.m. Właśnie na wyspie tego jeziora Manco Capac, pierwszy inkaski król – pierwszy inka – miał objawienie misji, do jakiej wyznaczył go Bóg-Słońce. Titicaca stało się więc celem pielgrzymek Indian.

Inkowie wzniesli na wyspie – położonej aktualnie na terytorium Boliwii – wspaniałą świątynię, której mury wyłożone były złotem. każdy Indianin miał obowiązek przynajmniej raz w życiu udać się na pielgrzymkę do świątyni i złożyć ofiarę z cennego kruszcu. Garcilaso de la Vega pisał na ten temat:

Inkowie wybudowali tam jaśniejącą świątynię o murach

pokrytych złotymi płytkami.

Każdego roku prowincje imperium wysyłały w podzięce Bogu-Słońca ofiary o wielkiej wartości, w formie złota i srebra.

Ojciec Blas Valera twierdził, że według wyznań Mitimaca, strażnika na świętej wyspie, czyli Ayllusa, stosy złota i srebra złożone na wyspie Titicaca wystarczyłyby do wybudowania nowej świątyni bez konieczności używania kamieni czy zaprawy murarskiej.

Było to złoto w stosach, w postaci płytek, pocięte w płyty, obrobione wstępnie. Świątynia przepełniona była więc bogactwem przynajmniej porównywalnym ze zgromadzonym w Cuzco. Cóż więc stało się z tymi bogactwami?

Kronikarze zapewnają, że kiedy Aylluowie dowiedzieli się o przybyciu zdobywców i o tym, że chychają oni tylko na złoto, wrzucili cały skarb ze świątyni do jeziora, a Hiszpanie zastali tam tylko ogołoczone ruiny. Skarb spoczywa więc w mułach świętego jeziora na największych głębinach, osiągających 185 metrów. Dziś na miejscu starożytnego sanktuarium znajduje się kościół Notre-Dame z Capac Arana.

Właściwy skarb Inków pochodzi jednak ze świątyni Słońca w Cuzco, która ustępując pod względem poważania przez lud sanktuarium Titicaca, stała się ważnym miejscem w szesnastowiecznym imperium.

Świątynia Słońca wznosiła się w południowej strefie miasta, na brzegu rzeki Guatanay. Przylegał do niej święty ogród, Curicancha (w języku keczua: *quri* – złoto, *cancha* – ogrodzenie), zwany niekiedy Złotą Zagrodą.

Ojciec Cobo, jezuita i historyk hiszpański, żyjący w Peru i Meksyku w XVII wieku donosi, że w Curicancha w Cuzco znajdowały się ogromne ilości złota i srebra, że mury kaplicy, gdzie stał posąg Boga-Słońca, pokryte były złotymi płytkami i że wszystkie naczynia używane w świątyni wykonane były z masywnego złota.

Inny hiszpański kronikarz, współczesny Pizarrowi, żyjący w Cuzco około roku 1540, Cieza de Leon, pisał:

Duża część murów sanktuarium pokryta jest cienkimi, wyklepanymi płytkami złota; dach ze szczytem, wykonany z cienkiej słomy, podtrzymywany jest wiązaniem, którego części przyozdobione są złotymi płytkami. Bóstwa, wazy i wszystkie przedmioty są ze złota.



A oto Curicancha według opisu Garcilaso de la Vega:

Lecz wyżej od tych cudowności stoją łany kukurydzy wykonane na wzór naturalnych, wraz z korzeniami, kwiatami i kolbami, w których ziarna były ze złota, a reszta ze srebra, wszystko ze sobą pospawane. Można obserwować jeszcze inne rośliny, starannie obrobione na wzór naturalnych poprzez łączenie i spawanie tych metali.

Było tam można zobaczyć także zwierzęta duże i małe, wykonane ze złota i srebra, w wielkości naturalnej i jak żywe: króliki, szczury, jaszczurki, zaskrońce, motyle, lisy oraz dzikie koty, ponieważ domowych było niewiele.

Ponadto znajdowało się wszelkiego rodzaju ptactwo; niektóre jakby śpiewały siedząc na drzewach, inne z rozwiniętymi skrzydłami jakby miały wzlecieć.

Słowem, jeśli zobaczyło się daniela, lwy, tygrysy i wszelkiego rodzaju zwierzęta, to każde z nich wyglądało jak żywe i umieszczone we właściwym mu środowisku naturalnym.

We wszystkich domach były łaźnie z wielkimi zbiornikami ze złota i srebra, w których Inkowie myli się, a rury, którymi dostarczano wodę, wykonane były z tych samych metali.

Ponadto miejsca, w których były źródła naturalne z ciepłą wodą, wykorzystywaną także do mycia, udekorowane były również wieloma niezwykle pięknymi przedmiotami, wykonanymi ze złota.

Wśród innych potężnych rzeczy, posiadali oni składowiska złota i srebra, z których czerpano te metale w miarę potrzeb i wykorzystywano je na rzecz rodów królewskich.

Kiedy Indianie poznali nienasyconą łapczywość Hiszpanów na złoto i srebro, większość z tych bogactw ukryli, i to w taki sposób, że od tamtych czasów nie można odnaleźć żadnej z wymienionych rzeczy; nie da się także przewidzieć, czy w przyszłości zostaną one ujawnione inaczej niż przez przypadek.

Pewne jest także, że dzisiaj i Indianie też nic nie wiedzą



o tych skarbach, bo ich przodkowie nie przekazali im tej wiedzy, by przeszkodzić w korzystaniu z nich przez kogoś innego niż królowie, dla których tylko było przeznaczone". [Zapisane przez Ynkę Garcilaso de la Vega, urodzonego w Cuzco i wiernie przetłumaczone z wersji hiszpańskiej przez I. Baudoina, 1633]

Garcilaso de la Vega oczywiście nie widział niczego z tego, o czym pisał na temat Curicanchy. To matka, inkaska księżniczka, z pamięci przytoczyła mu całą dokumentację na temat bogactw, które bez wątpienia bardzo dobrze znała, ale z całą pewnością w ich opisie znacznie przesadziła.

Jednakże opisane fakty były bardzo nieodległe w czasie. Jeśli dowiedział się o nich w wieku siedmiu lat, to nie mogło upłynąć więcej niż osiem od ukrycia skarbów. Jego świadectwo było niemal współczesne wydarzeniom. Możliwe nawet, że widział słynny złoty łańcuch Huascara, mający ważyć ponad dwa tysiące kilogramów.

Cieza de Leon mówi na ten temat:

Niedługo po narodzinach pierwotnego syna księża Huayna Capac kazał, jak powiadają, wykonać coś w rodzaju liny, a raczej złotego łańcucha, tak grubego i ciężkiego, zdaniem tych, którzy go widzieli, że potrzeba było dwustu Indian, by go – i to z wielkim trudem – unieść.

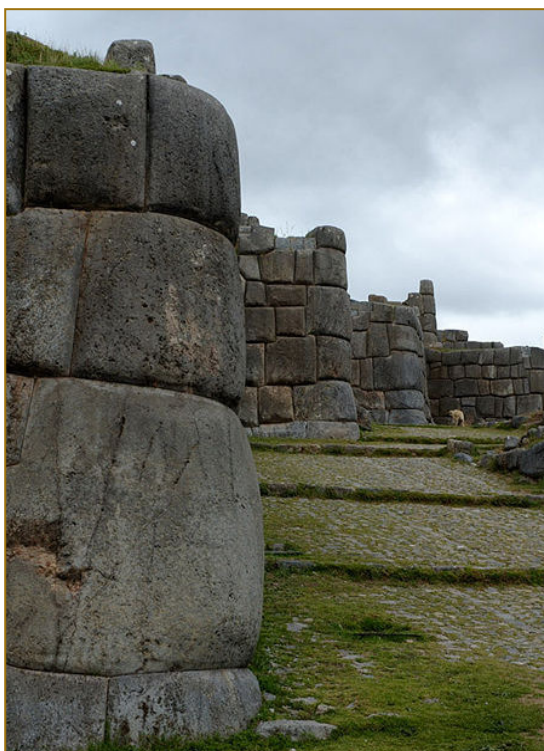
Dalej pisał:

Gdyby można było mieć dostęp do wszystkich znajdujących się w Peru skarbów, niemożliwe byłoby określenie ich wartości, a Hiszpanie mają niewielkie pojęcie o tym, co pozostaje ukryte.

Z tego widać, że w kraju tym przepadła nieskończona ilość skarbów, które, gdyby najazd Hiszpanów nie zmusił Indian do ich ukrycia, zostałyby ofiarowane Diabłu lub wraz z umarłymi pochowane w grobach.

Wszyscy kronikarze są więc zgodni, co do historycznego uzasadnienia istnienia skarbów inkaskich. W oparciu o tradycję i wiarygodne wskazówki można wierzyć, że skarb z Curicanchy został ukryty w podziemiach fortecy Sacsahuaman. Forteca ta znajduje się na północ od Cuzco.

Tradycja zawsze wiązała z nią największy ze skarbów Inków.



Sacsayhuamán, warownia Inków przy mieście Cuzco

Powiadano, że pewnego dnia w podziemiach zgubiło się dwóch chłopców. Po trzech dniach udało im się znaleźć wyjście w pobliżu monasteru San Domingo, zbudowanego na miejscu dawnej świątyni Słońca. Jeden z chłopców trzymał w dłoni kolbę kukurydzy wykonaną ze złota, kojarzącą się niewątpliwie z religijnym skarbem z Curicancha.

Jeszcze inne dowody świadczą na korzyść Sacsahuaman jako najważniejszej skrytki skarbu Inków. W centrum twierdzy wznosiła się okrągła wieża – Moyoc Marca – zbudowana na platformie dziwnie poprzegradzanej, połączonej z podziemiami, tworzącymi labirynt dostępny tylko kilku wtajemniczonym przewodnikom. W podziemiach było obfite w wodę źródło, którego ujście znane było tylko najwyższemu ince i członkom rady starszych.

Hiszpanie mieli wielką ochotę na eksplorację podziemi, w których, jak wiedzieli, a w każdym razie wierzyli w to, ukryte zostały ogromne bogactwa. Nie mogli jednak ich spenetrować, ponieważ forteca została w czasie wojny zburzona i rozmyślnie spowodowane zawaliska musiały zatkać korytarze.

Wydaje się również możliwe, że bardzo ważna kryjówka

mieściła się w głębi kraju, w świątyni Machu Pichu. Istotnie, wysłany przez Hiszpanów do Manca, ostatniego inki po śmierci Huascara i Atahualpy, ambasador Ruiz Diaz stał się świadkiem dziwnych przetargów. Manco kazał sobie przynieść korzec kukurydzy, którą rozsypał na ziemi. Wziął jedno ziarno i pokazał je Diazowi mówiąc:

– Oto co udało się uszczknąć Hiszpanom ze złota Inków.

Następnie wskazując na pozostałe rozrzucone na ziemi, dodał:

– A oto co pozostało i co mógłbym wam dać, gdybyście zobowiązali się na zawsze opuścić imperium.

Pizarro nie wyraził zgody na taki warunek, ponieważ był on zobowiązany przybyć do Peru także jako chrześcijański misjonarz, ale anegdota wydaje się świadczyć o tym, że Manco znał jedną z najważniejszych skrytek ze skarbem Inków.

Do naszych czasów dotrwały jedynie mity o bajecznych skarbach indiańskich władców. Czy kiedykolwiek uda się je odnaleźć?

Źródło:

WIGWAM

(<http://wieszwal.republika.pl/>)

(PRACUJ, ŻYJ I ZARABIAJ) DO POTĘGI... – KĄCIK GARIELA

Efektywny proces życia każdego ambitnego człowieka wygląda posępnie. A najgorzej mają ludzie nieasertywni. Takiemu, Kowalskiemu, zawsze dołożyć można pracy. Nieważne, czy będzie pracował przez następnych kilka nocy, ale robota musi być skończona. Jeżeli jest dobry w tym co robi, to pracy ma jeszcze więcej. Prawdziwi ludzie sukcesu rzadko bywają w domu. Ja sam ostatnio miałem okazję doświadczyć nadmiaru pracy, kiedy szkoła zaczęła łączyć się z dodatkowymi obowiązkami, marną resztką życia towarzyskiego i pracą. Zawsze dochodzi jeszcze kopniak od losu, w postaci rozkojarzonego informatyka, który miał być u mnie już ponad tydzień temu z nowym internetem. Oczywiście zarzeka się, że będzie jutro lub dziś wieczorem, i tak w kółko.

Z szaleństwem w oku słucham przechwałek kolegów, którzy opowiadają o tym, jak spali całą noc i dzień, że strasznie się nudzą oraz, że i tak mają pewnie lepiej ode mnie mimo, że nic nie robią. Zawsze zadzwiczy mi mail typu „Hej, co tam robisz, tak mi się nudzi, że poprzesyłam Ci kilka dowcipów.”

Już chyba najczarniej jest wtedy, gdy się nie wyrabiasz. Pojawia się to mroczne uczucie, że kogoś zawiodłeś, a przecież WSZYSCY na Tobie polegali. Myśl biegnie ku

zielonym łąkom i pięknym dziewczynom a rzeczywistość stawia Ci przed oczami oślepiający monitor i kolejny załącznik prac do wykonania na przedwczoraj.



Tak, nawet ten krotki felieton wylądował w koszu z „Pilniejsze”, tuż koło „Pilne” i „Ważne” bo przecież miał być gotowy najpóźniej w niedzielę, ubiegłą oczywiście.

I wśród farmerów pojawiają się tacy, „wiecznie spóźnieni”. Najciekawsze epitety pojawiają się, gdy El Paso trwa już 5 dzień, chyba większość z was tego doświadczyła. Ponadto, na liderach drużyn spoczywa męczący obowiązek pilnowania aktywności swoich podopiecznych. Sam pamiętam, jak jednym zamachem wyrzuciłem z piętnaście osób, bo ostatnio zalogowali się dwa miesiące temu.

Dlatego, wy, cieszący się wolnym czasem i przespaną nocą, zrozumcie swoich towarzyszy, nie męczcie na gadu-gadu czy innym komunikatorze „Hej, tu X, kiedy przeliczysz, bo mam wolny czas”. Nadejdzie moment, kiedy będziecie musieli stanąć twarzą w twarz z monitorem lub, co gorsze, Mount Everestem dokumentów i „pomnicie” moje słowa. Staniecie się algorytmem, (Pracuj, Żyj, Zarabiaj) do potęgi...